POLSKI ZWIĄZEK ŁOWIECKI
BIBLIOTEKA
Nr 1165

JÓZEF WŁADYSŁAW KOBYLAŃSKI

MYŚLISTWO W MAŁEM ŁOWISKU

WARSZAWA — 1936

Polski Związek Łowiecki
BIBLIOTEKA
Nr. — / 1165.

Odbitka z „Łowca Polskiego“ Nr. 24
z dnia 18 sierpnia 1906 r., w 25 egzemplarzach.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.

MYŚLISTWO W MAI.EM ŁOWISKU

POLSKI ZWIĄZEK ŁOWIECKI
BIBLIOTEKA
1165

Zanik potężnych okazów przyrody uwydatnia się zwolna lecz wytrwale na całej kuli ziemskiej, a w przyśpieszonem tempie w Europie. Pod działaniem cywilizacyjnem ręki ludzkiej zmniejszyły się przestrzenie jezior i moczarów, bezbrzeżne—zdawało się — stepy, puszcze i dżungle, a z niemi znikły lub ustępują kulturze... ludzkiej pozostałe jeszcze potężne okazy fauny. O tem nieuniknionem przeobrażeniu mówi historja i teraźniejszość, gdyż odbywa się ono przed naszemi oczami. Ogromne kiedyś obszary ojczyste straciły na zawsze tura i żubra, a twarda rzeczywistość współczesna wciągnęła na listę wymarcia dalsze z pozostałych zwierząt łownych, które sztucznie już tylko utrzymują się przy życiu i na wolności.

Nie łudźmy się! W bliższej lub w dalszej przyszłości smutny los tura czy dzikiego konia, rosomaka czy sobola, czeka nieuchronnie niedźwiedzia i łosia a nawet wilka, rysia, żbika, kozicę i bobra. Niema z pewnością hodowcy-myśliwego, chociażby zamieszkiwał pierwotną przyrodę, jaką są obfite knieje Polesia lub Karpat, któryby nie stwierdził, iż dotychczasowy stan, sprzyjający jeszcze rozwojowi zwie-

*) Majątek PP. Władysławostwa Janta Połczyńskich w Redgoszczy oraz tamtejszą gospodarkę łowiecką poznałem naocznie. Tam z okien pałacu strzelałem do dzikich królików, a z łódki na uroczym stawie — do wszelakiego ptactwa wodnego i błotnego. Za otwarte dla mnie szeroko wrota i serca: Bóg zapłać! *(Przyp. aut.)*.

rzyny, lecz będący w niezgodzie z kulturą ludzkiej przedsiębiorczości, nie da się utrzymać na dalszą metę. Możemy tworzyć parki narodowe, jak głośny amerykański park Yellowstone i tam hodować pewne rodzaje zwierząt, także i żubra, lecz już tylko jako osobliwość przyrodniczą, a nigdy jako objekt myśliwski.

Mówiąc o zaniku pewnych rodzajów fauny, zastanówmy się nad dolą naszego jelenia, daniela i dzika. Zwierzęta te utrzymać się jeszcze mogą, chociaż w zmniejszonej już liczbie i przez czas nieprzewidziany, jedynie w wielkich lasach państwowych i prywatnych obszarach ziemskich, o ile one wogóle, wobec idących niewesołych prądów, będą się mogły ostać w przyszłości. Systematyczna likwidacja „obszarów dworskich" drogą parcelacji poczyni w najbliższej przyszłości takie postępy, że dotychczasowe rezerwaty i wielkie lasy, zostaną otoczone wieńcem chłopskich osadników, którzy dalsze istnienie szlachetnego zwierza uczynią niemożliwem. Tylko wielki właściciel ziemski może pogodzić się ze stratą, wyrządzoną przez jelenie i dziki. Gospodarz na małym obszarze nie ma dla szlachetnej pasji myśliwskiej zrozumienia, bo mieć go nie może.

Zachodnie dzielnice Polski, mające wysoką kulturę ziemi, są przedewszystkiem wystawione na eksperyment oddania majątków ziemskich wywłaszczeniu, a co za tem idzie, pozostawienia proletarjuszom myśliwskim dalszego losu resztek szlachetnego zwierza łownego. Takiej przyszłości naszych łowisk (zwłaszcza, że nie znano jeszcze prawa wywłaszczenia) nie mógł przewidzieć nestor wielkopolskich myśliwych p. Władysław Janta Połczyński, obejmując przed 60 latami skromną, zaniedbaną i bezleśną posiadłość o obszarze 412 ha. Jest to majątek Redgoszcz w powiecie wągrowieckim. Ale jego umiłowanie przyrody i myślistwa, wysoka kultura zachodu i estetyka, złączyły się, stwarzając z kawałka opuszczonej ziemi

Kaplica św. Huberta w parku redgoskim.

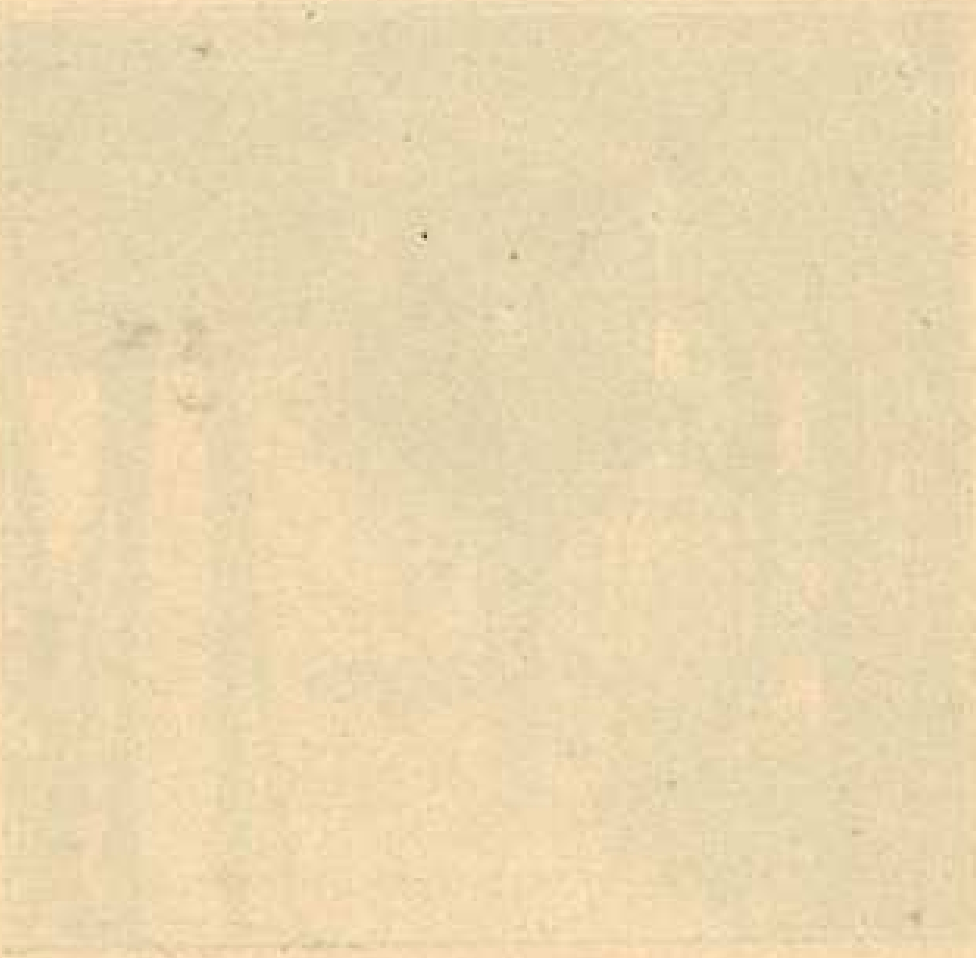

rezerwat. Wł. J. Połczyński dał przykład, jak mimo trudnych warunków, t. j. małego obszaru i niesprzyjającego sąsiedztwa, (8/10 otoczenia małorolnymi) nietylko utworzyć można skromnemi środkami zajmujący dla oka i kulturalny obraz, lecz co najważniejsze, ponętne dla myśliwego łowisko.

W lipcu 1876 r., kiedy p. Wł. J. Połczyński objął z rąk dzierżawcy swą dzisiejszą posiadłość, nie były wówczas jeszcze w ogólnem użyciu aparaty fotograficzne, któreby pozwoliły na zachowanie pamiątki z chwilą objęcia w posiadanie skromnego dziedzictwa. Wówczas zadowolić się należało rysunkiem, który też wykonał p. Połczyński z natury; przedstawia on miejsce pod ogród, zaś w odległej perspektywie widzimy dalsze pola i kilka budynków folwarku na wzgórzu. Niema tam jeszcze dworu na pagórku, a kilkanaście wierzb i grupa młodych drzew owocowych reprezentuje cały drzewostam. Zanim przystąpię do zobrazowania tworzącej się na tem miejscu metamorfozy i do przedstawienia spraw przyrodniczo-łowieckich, wspomnieć należy o realizmie, który stworzył poczucia kulturalne i ekonomiczne właściciela, a bez których nie byłby w stanie zorganizować, a tem mniej utrzymać skromnego dzieła swego upodobania. Rolnictwo je finansowało i jemu należy się wspomnienie.

Chcąc więc zrozumieć dalsze poczynania, skierowane ku tworzeniu właściwego łowiska, należy dać kilka objaśnień o stanie, w jakim nestor ziemian wielkopolskich objął warsztat roliy, tak pod względem pola, łąki i wody, jak i zwierzyny, znajdującej się na tych przestrzeniach.

Rolę zastał niewydrenowaną i zaniedbaną, łąki zaś w znacznej części były zdewastowane kopalnią torfu, a trzydziestohektarowe jezioro ogołocone z wszelkiej flory. Wszędzie widoczne były oznaki dzikiej, pastwiskowej gospodarki. Zwierzostan zaś tych obszarów był też niewesoły: na jeziorze tylko był dość

dobry stan ptactwa wodnego, na polach kuropatwy i przepiórki, na łąkach bekasy, ale pozatem — prócz niewielkiej ilości przedstawicieli zajęczego rodu, — nikt tu nie widział ani jednego dzikiego, czworonożnego stworzenia. Nawet sarny polne nie zdołały się tu osiedlić.

Pierwszem więc staraniem właściciela była przedewszystkiem meljoracja i uszlachetnienie łąk, nieodzowne w interesie żywego inwentarza gospodarczego, jak i zwierzostanu. Toteż niebawem na zdrenowanych terenach redgoskich znalazły się sarny polne. Ten niepożądany dla prawdziwego amatora myślistwa nabytek i twór sztucznej asymilacji zwierza tego do pól niezalesionych, starał się p. Połczyński wyhodować i zamienić w sarny stałe i leśne przez założenie kilkunastu remiz. Starania w tym kierunku odniosły zupełne powodzenie: odtąd stada sarn stale utrzymują się w remizach.

Nie każdy rolnik ma ochotę przeznaczyć kilka lub kilkanaście mórg na remizy, zwłaszcza gdy nie jest zbyt zamiłowanym myśliwym. Ale niech rozejrzy się po swoim polnym warsztacie a znajdzie tam z pewnością jakieś dołki, łączki, nienadające się do meljoracji, ostrówki trudne do uprawy i t. p. nieużytki; można je wszystkie łatwo zalesić, dobierając odpowiednie do gruntu i położenia — wysadki drzewne, zwłaszcza takie, których porost jest szybki, jak olchy, brzozy i wierzby, a jeżeli gleba dobra, nie zapominając także o świerkach. P. Połczyński dla prędszego uzyskania remiz obsadził tymczasowo odpowiednie do tego miejsca bulwami i heljantusem, jako najwłaściwszą namiastką, dającą zwierzynie ukrycie oraz smaczne pożywienie. Na tych namiastkach rosną obecnie w majątku redgoskim okazałe już drzewa, dające nietylko wystarczający dla całej majętności opał, lecz częściowo drewno porządkowe dla gospodarstwa.

Największa z utworzonych remiz, założona na zu-

Domek zakopański — miejsce śniadań na polowaniach w Redgoszczy.

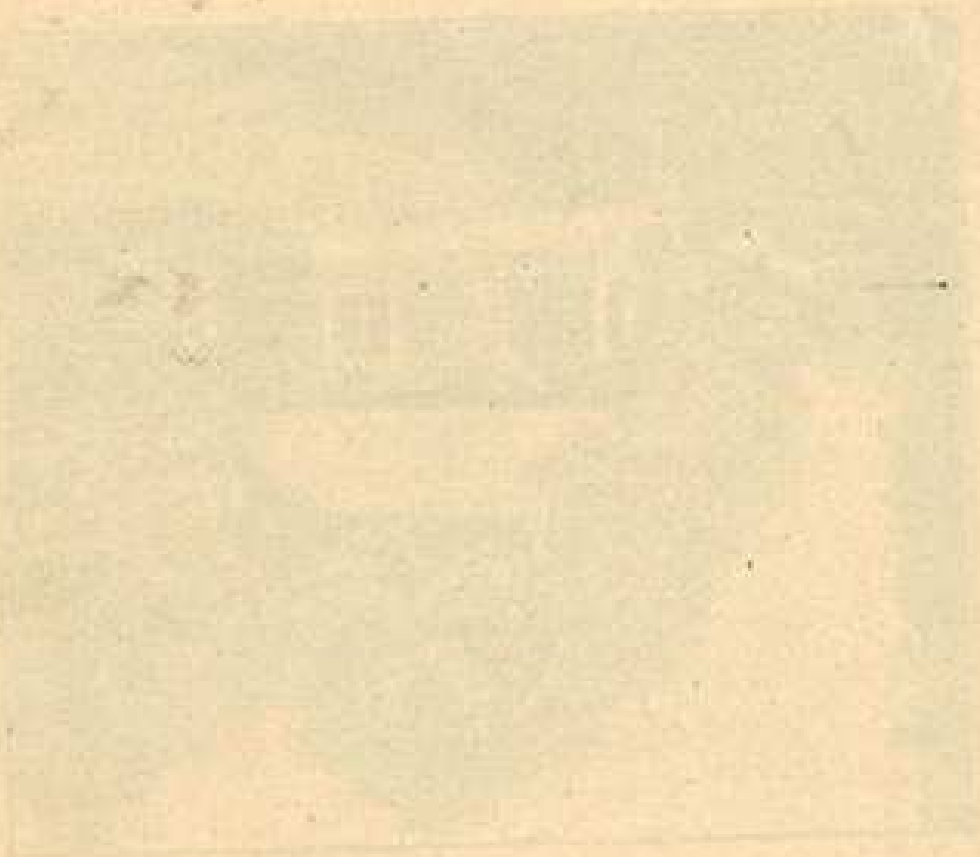

żytem torfowisku, przeznaczoną została na bażantarnię. Leży ona w środku obszaru majętności, gdzie przepływa strumień przez staw, zarosły trzciną i szuwarem; tu żyją bażanty w dzikim stanie. Założone początkowo siatkowe ogrodzenie przeciwko drapieżcom, tym największym szkodnikom bażantarni, zniesiono jako niepraktyczne; w wielu bowiem wypadkach sarny uderzały, a nawet i zabijały się o te przeszkody. W miejsce tego ogrodzenia założono na moście, w środku remizy, skrzynkową pułapkę, spełniającą znakomicie swoje zadanie. Pułapka ta ustawiona jest z boku pokładu mostowego, resztę zaś szerokości mostu założono chróstem dla przeszkodzenia szkodnikom szukania przejścia po innej drodze. Zadanie swoje spełni całkowicie skrzynkowa pułapka jedynie wówczas, kiedy droga, prowadząca przez bażantarnię do mostu, będzie zawsze wolną od chwastów i traw, a nawet wysypaną żwirem.

Domek w stylu zakopańskim, zbudowany przez miejscowego kołodzieja, a położony w środku bażantarni, służy różnym celom: jest jadalnią w czasie polowania i jednocześnie miejscem obserwacyjnem karmionych w porze zimowej bażantów, a najczęściej służy też do podwieczorkowych przyjęć gości, którzy, ciekawi redgoskich łowieckich osobliwości i okazów przyrody, zjeżdżają tu, zachęceni serdeczną gościną gospodarzy.

Wszystkich tych, którzy — zainteresowani w sposób mniej ideowy, lecz realny lub rekordowy—chcieliby zapoznać się z „małem łowiskiem", dowiedzieć się o ilościach zabitych rocznie kozłów, o pokotach zajęcy, bażantów, kaczek, kuropatw i t. p. pomniejszych okazów fauny krajowej, niech zaspokoi fakt odznaczenia na wystawach łowieckich trofeów, zdobytych w „małem łowisku", srebrnemi i złotemi medalami.

Wzmianka należy się jeszcze widokom, które stworzyło upodobanie miłośnika myślistwa i przyrody w poznańskiem *tusculanum*, otoczywszy je na-

przemian dzikim parkiem i kulturą wypielęgnowanego ogrodownictwa na małym skrawku posiadłości. Widzimy tam zajazd z pałacykiem we francuskim stylu, dalej w tarasach położony, figurami i balustradami ozdobny widok na odległy, w stylu starogreckim zbudowany, „belweder". Postawiony na wzgórku „norweski kiosk" prowadzi do „ojcowskiej dolinki", skąd z najwyższego wzniesienia roztacza się rozległy widok na malowniczo obramowane jezioro. O myśliwskiem zamiłowaniu założyciela w obrębie ogrodniczych zakładów mówi domek strażniczy w „Zakopanem" a pełniący jednocześnie funkcję łazienki, ponadto kapliczka poświęcona św. Hubertowi i wreszcie 36 lat bez przerwy istniejący zwierzyniec z danielami.

Sześćdziesiąt lat pracowitego żywota na jednym kawałku ojczystej schedy — to niezwykle długi szmat życia. Był więc czas, aby tę ojcowiznę pokochać bezgraniczną miłością; zrozumiałe też są dumki, które trwożnie ulatują w nieznaną przyszłość... Sześćdziesiąt lat potrzeba było, aby utworzyć i utrzymać skrawek drogiej ojczystej wielkopolskiej kultury rolnej, walcząc w różnych epokach z różnymi niszczycielami.

Celem niniejszego artykułu nie jest specjalna chęć okazania Arkadji dla bogini Djany; dyktowała mi go miłość dla sprawy łowiectwa i myśl zachęcenia innych do wytrwania na stanowisku gospodarza większej posiadłości. Pragnąłem wykazać na wzorowem gospodarstwie Władysława Janty Połczyńskiego, że nie potrzeba nam jeszcze biegać po pustych polach, by strzelać do skowronków, lub zdobywać Sudan czy inną Abisynję, aby polować czas niejaki na hipopotamy. Niechaj tylko każdy prawidłowy myśliwy i miłośnik przyrody, bez względu, co losy zdarzą, zakłada i buduje „małe łowisko", a da mu ono zawsze pełnię rozkoszy myśliwskich.

Polski Związek Łowiecki
BIBLIOTEKA
1165.

۷۱۰۲

RADUMIU

Kp/6

BIBLIOTEKA
Polskiego Związku Łowieckiego
Nr 1165